

Jan Leończuk

Biała sukienka



Jan Leńczuk BIAŁA SUKIENKA

JAN LEOŃCZUK

Biała sukienka

ilustrował
Władysław Pietruk



WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W BIAŁYMSTOKU

Wydawca:

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W BIAŁYMSTOKU

Redakcja i opracowanie techniczne:

JAN SZACIŁŁO

Opracowanie graficzne:

WŁADYSŁAW PIETRUK



KOMPUTER

824-A

821.162.1-1

Dedykowane

ZBYSZKOWI MINKO

i

WALDKOWI MIAŁKOWSKIEMU

Druk:

Zakład Poligraficzny WDK w Białymstoku

WDK zam. 148/85 form. A5 nakł. 1000 G-3

1.
konie rozbiegły się po starych pergaminach
zziajane świtem
przeżuwały zmęczone karty apokalipsy
tętniące anielskim zmęczeniem pokryły skórę nieba
zakwitła krew
bezdolne ręce pięły się w śpiewie — — —

ciężar mojej strofy
nie obudzi spoconej żony
gościnnego milczeniem łoża
nie wygładzi małżeńskiej pościeli
pośpiesznego łkania
utopionego w nasieniu choć
nad dachem zawisła gwiazda bezdomnych

zamilkła skóra
rażona śpiewem

to nie jest ten świt jeszcze
o którym donosem piałą gazety
— wszędzie gorzka gwiazda
karmiąc rozszerzone źrenice —

przetrwają tylko ci
którzy losem ślepców
przemierzają swój czas

śnisz mój chłopcze
dawno już przeliczono w baśniach
smutne rzeki i wzgórza
omijanych pragnieniem
ani słowa moje

śnisz mój chłopcze
z powrozów uwolnione serce
odjechało ciemnym autem
na miejskim ratuszu rozmawiała jeszcze północ
szepcąc młodzieńców
drżących świtem w ciepłych zakamarkach
prężąc ciała do skoku
w tłum

beziemienny
pościel nieznaną
na niebie skaleczony płód księżyca

zatopiony w świcie
zależnione serce
w objęciach mężczyzny
śniło drzewo które wyparło się kory
i odtąd nagie chwyciło w gałęzie światło

2

powtarzałeś:
nie powrócę z wygnania
łyż moje wykpi świat
annasze cisną kamieniem
kajfasze cisną kamieniem
i kamieni nie obudzi już krew

z arki noego odlecą ptaki
zwierzęta zejną na ląd
człowiek w naciągniętym tęsknotą horyzoncie

niekochany chłopcze
gwiazda twoja rozedrze ciemność
zagra ciało zaśpiewa skóra
ciepłym oddechem powalona tańcem

patrzysz w oczy
deszcz
papieros gaśnie
cień
drugi cień
piętnasty
papieros parzy usta
odnalazłem brata — powtarzasz

bezimienny
pościel nieznana
— nie płacz — powiedziałaś —
— lato nie gaśnie na zawsze —

3.

boję się mlaskających samców w rozpędzonych autach
zapatrzonych w kobiece mlaskania pośladków
przezuwaczy dziewczęcych jęków chrypiących płyt
specjalistów od naciągania szczęśliwych horyzontów
ginekologów roześmianych w rzeźniach gabinetów
uciętych rączek oniemiałych w krzyku pieszczotliwych noży
matek spoconych rują i krwią
pielgrzymek do rzeźni jak do wuce



boję się dzieci lat uciekających
krzyku matek w rozkoszy rozstajnych nóg
to zmęczenie kolejek wiek dwudziestych poronień
to świat skoszarowanych suk policyjnej etyki
chutliwych psów lepkich pieniędzy
boję się wielkiej macicy świata
z tysiącem błogosławiących konfesjonałów
upadłych aniołów w anielskiej gangrenie
boję się domu wyprutych marzeń
siennika wypchanego słomą biografii
boję się przyjsia rozpalonego konia
z grzywą dziewczęcych wstążek wycharzanego alleluja
boję się oplutej twarzy i krzyku
— dosiadaj kobietę ujeżdżaj posiadłość —
landrynkowych ksiąg w perfumowanych majtkach
albowiem jak podaje nasza księga i cywilizacja
niegodne uczucia nie przeżute pychą wzdęcia
białego brzucha skopanego do nagłego płaczu
nie wnijdzie nikt bez oczyszczenia do jej wnętrza
i zziąbanego krocza nie udźwignie twój sen
albowiem jak podaje nasza księga twoja łąka
nie stratowana perukami łysych kobiet
nawet ujeżdżony tapczan w uległym skowycie powtarzał
— mój kochanku

wędruj głębiej w baśń nad którą drżałam nocą
rozstworzę wszystkie bramy skaleczę swój głód
wędruj coraz głębiej w kipiącym szaleństwie
rozkiełznanych ogierów sakralnych ogonów
potu jak krwi smagłej zmieszanej z mlekiem piersi
niebieskiego traktu — nie opuszczaj — wielki wóz
z dyszlem krwi nad tobą — w moich źrenicach zew
rozognił sztuczną różę — popatrz plastikowy fallus drgnął
talizman umarłych kochanków — nie poznajesz — — —
jestem Julią okłamaną przez eunucha poetę
— wejdz Romeo świat spocony w orgazmie
drzewa zasłuchane w mój wymyślony poród
nagie drzewa
płomień spalił świat i niebo poczerwieniało
wschodem — nie opuszczaj krainy niespokojnych

prześcieradeł
dziewczęta nie śpiewają już pieśni dalekich — charkot
tuczonych dziewic zamilkł w pacierzu zdrewniałym
moje plastikowe piersi nadęte życiem zdławiają twój śmiech

samcze
rozpruj mój brzuch pusty — słyszysz — dzieci śpiewają
skrzydlaci głupcy nie dotykają ziemi tylko
swoje hosanna za pięć groszy swoje hosanna za dwa złote

tylko wejdz w mój głód krwawiący niech udławi się
moim śpiewem oszalałym — — —
mój boski ginekolog unosząc krwawe ręce
wyrwie jeszcze jedno serce
i poniesie w śmiechu ponad horyzont wielkiego szpitala ziemi
czujesz jak krępują twoje ręce
plecy przyrastają do szpitalnego łóżka
księżyc obcegi chirurgiczne
i krew na niebie twoim matko
długiego pacierza utuczonych gliną i ilem aniołów
świat oddycha szpitalem pod ciężkim żołnierskim hełmem
układając dekalogi i ręce krwawiące o żniwie
unoszą do ucałowania — — —
ojcze w szynelu z wotami za krew naszą
ocalisz ziemię psa zabij we mnie
oddal skomlenie spłoszonej nocy
któryś jest na tej ziemi a imię twoje
przekleństwem ptaków zaśniedziałych — tak jest — tak
jest —

— tak jest ojcze w szynelu z krwawiącą źrenicą
— rozkaz wykonano —
słyszysz jak w klatce po kanarkach układają dzieci śpiewający
wiersz — — —
talenty mówicie rosną w pozłacanych klatkach
tylu poetów z poszarzałych fotografii ćwierkach na
parapetach — — —

ziarno zasiane nie wzejdzie
— — — tak jest — tak już jest ojcze w szynelu na niebie
złożonych epoletów
popatrz raz jeszcze — kobiety ciała spocone umyły
brud ściekał do rynsztoków
ze sztandarów uszyto szlafroki
dobranoc dobranoc
zabij psa we mnie skomlenie
Panie mój ty wiesz wszystko

4.

złotowłosa mój śnie
unosisz dumną młodość
bezzębne kobiety odmawiają z twoich oczu pacierze
przyszedłeś wreszcie synu mój nienarodzony
szminka dziewcząt ocieka z twarzy
nie chcesz ufać zaciekom żądzy
bibulkowym rozmowom zatrząskom na niby
widzisz kurtyna opadła
świat suflerem

schodzisz ze sceny
wachlarzami rozdanej talii kart
królowa z królem
dama z waletem
as

zaduchem niedomkniętego burdelu
wiosny otrząśniętej
z płatków karminu różu i pudru
gipsowych biustów w sztucznych bzach
poblądłych niedojrzałych wierszy
jedwabnych lalek
brokatowych dam
wiecznych karnawałów
trocinami wypchanych brzuchów
gulgoczących astmą podbródków
— smoczku ciepłych ust
batystowych chusteczek z monogramem mojej cioci
— choć do mnie landrynko pocieszko moja
w mój pusty brzuch nie bój się ogień we mnie nie wygasł
jeszcze

rozpalonym południem poprowadzę w wilgotne olchy
pocieszko moja męską koronę wyniosę ponad ziemię
wejdź we mnie uchyl tajemnicę brokatowej sukni

— chodź do mnie dziecinko amarantowy fleciku
zagram ci paniczyku moją dziewczęcą młodość
rozciągnij skórę moich wspomnień
wejdź we mnie a uniosę się w młode niebo

wyszedłem z teatru gestów
i ten pierwszy list który wtedy napisałeś
— nie boję się życia
dopóki skóra moja śpiewa
zostawiam opustoszałe perony
wracam —

5.

wiatr za oknem kręcił karnawałem
dla bezdomnych zapłonęła gwiazda
ciche wiersze zaglądały w okno
zażawione nagłym upadkiem

na posłaniu pajęcza krew
noc rozpruta brzytwą tęsknoty
zadrżała chłopięca skóra
napięta cięciwą ramion



6.
odpływały rzeki i pogasły lata
strwożoną młodość otwierają noc
na piasku pisałeś tajemne znaki
bieliły się zboża nagłą jesienią
odlatujące ptaki przysiadły u twoich rąk

i śmiech twój kołował ponad ziemią

Rozmowa z W. M. (3/4 czerwca 1982 r.)



w wystyglých bramach czekałeś na miłość
mówiłeś — dotknij skórę a młodość poznasz
za ścianą umierał John Lennon charczącą płytą
mdlał śpiew w lepkich uściskach
Wojtek D. płakał wspominając własne serce
za betonową ścianą Yoko Ono
kłamała pożądaniem Krysi J.
w telewizorze jak w dzień sądu ostatecznego
policzono umarłych i rannych
świat na trybunach nadal żądał krwi
ustawieni w szyku żołnierze śpiewali pieśni
i wtedy powtarzałeś umarłemu poecie — po co wszedłeś
w ten dom kiedy uczucia moje w zaciśniętej pięści
a w kalendarzu coraz większa pustka
ksiądz X. zbłądził zawierając
i tyżeś zbłądził
świat w nieustannej loterii
zapomnianej litanii wyplutych
powtarzałem wtedy — Boże niechaj bramy
przygarną jego ciało i nakarmią szalonym światem
nad zamordowanym tej nocy sercem
niechaj nikt nie przystaje

kiedy młodość potyka się w kalendarzu
wtedy puste dłonie żebrają

ANEKS



modliłem się pod ciężkim niebem
— nie omijaj Boże mojej samotności —
i przyszedł Chrystus
i zaparł drzwi mojego domu
krzyżem
1982